

## Z ŻYCIA

## AKADEMICKIEGO

Komers Arkonii — Autonomia — Ideje Młodzieży  
Młodzież nie zrezygnuje ze swych postulatów

W ciągu ostatnich kilku tygodni wytworzyła się oryginalna atmosfera dookoła zagadnień związanych z organizacją życia młodzieży akademickiej i w ogóle stosunku do młodzieży.

Przed wszystkim już sam fakt wysunięcia się na plan pierwszy tego zagadnienia jako swego rodzaju rozgrywki politycznej, czym ono bezspornie jest, świadczy wymownie o sile zainteresowania się czynników politycznych i jednocześnie o dużym znaczeniu politycznym młodzieży jako zwartej całości.

Zajmuje się kwestią „młodzieżową” rząd, czynniki wojskowe, rozmaite czynniki „decydujące” albo istotnie, albo we własnym mniemaniu, wielu posłów z zagadnienia młodzieży uczyniło sobie argument „prorządowej opozycji”, wreszcie dużo na ten temat mówi i pisze opozycja.

Dwa zagadnienia szczególnie szeroko były omawiane z tej dziedziny. Jedno to komers Arkonii z udziałem marszałka Smigłego - Rydza, a drugie — to zagadnienie „dać studentom swobodę, czy nie?”

Na temat Arkonii czyni się pilne i skrupulatne badania, doszukując się najrozmaitszych oświadczeń, powiadeń, gestów, które miałyby świadczyć o tym, że uroczystość ta miała takie, a nie inne znaczenie, ale konieczne polityczne. Jedni dopatrują się w tym kaptowania młodzieży do OZN'u, inni zdają się już widzieć w tym jakąś odskocznicę dla pewnych czynników politycznych, a inni znowu, w przystępie genialnego wprost optymizmu, lub pesymizmu, zależnie od własnej orientacji politycznej, widzą w tym poprostu otwartą drogę do sanacji.

Kwestia zmiany ustawy o Szkołach Akademickich, to zagadnienie, które nazwalismy zagadnieniem „dać, które nie dać młodzieży swobodę” jest także z oryginalnego punktu widzenia rozpatrywane. Rozważa się poprostu zagadnienie, czy jeżeli młodzież akademicka dostanie autonomię, lub jej taką czy inną namiastkę, czy wówczas nastąpi na terenie akademickim uspokojenie, czy młodzież przestanie wreszcie wypowiadać w sposób bezkompromisowy, niejednokrotnie bardzo gwałtowny, swoje poglądy. Jedni twierdzą, że swoboda młodzieży „zdemoralizuje”, że trzeba zamiast swobody zastosować umiędietnie (czytaj — jeszcze bezwzględniej niż min. Świętosławski) tak pedagogiczne argumenty jak pałki policyjne, ludzie zaś o bardziej sentymentalnych usposobieniach twierdzą, że młodzież widząca na „wielkie dobrodziejstwo” jakie ją spotykają, będzie w przyszłości spokojna, zachwycona wszystkim, no poprostu będzie jadła z ręki.

Najciekawsze zaś jest to, że ta ostatnia możliwość jest zdaje się brana pod uwagę z dużym zresztą zaniepokojeniem nawet przez pewne, z zasady opozycyjne, grupy polityczne starszego społeczeństwa.

Wszystko to jest, albo jednym wielkim nieporozumieniem, albo też poprostu brakiem odwagi spojżenia rzeczywistości śmiało w oczy.

Są rzeczy na świecie, których wykonanie wymaga wielkiego wysiłku, są inne, które wymagają niezwykłego sprytu, są takie, dla których wykonania potrzeba gruntownej znajomości przedmiotu albo długoletniej praktyki.

W porównaniu z tymi wszystkimi rzeczami gra na loterii państwowej należy na świecie do najłatwiejszych. Aby grać na loterii państwowej, wystarczy mieć los. Bez losu jeszcze nikt nie wygrał, a kto ma los, ma wszelkie prawo spodziewać się wygranej, bo każdy los ma te same szanse wygrania.

Clągnięcie I klasy już we wtorek.

HEDDA WESTENBERGER

10)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

„Miała 13 lat, kiedy przyłapano ją na opatrywaniu wiejskiego kundla z obrzydliwą raną na karku — tak zaczyna Hedda Westenberger swą powieść „Dr. med. Karin Fiszler”.

W wieku lat 19, Karin została pielęgniarką. Nieco później wyszła za mąż za światowej sławy lotnika, Horsta Fiszera, który w rok potem zginął w katastrofie lotniczej.

Po śmierci męża Karin wstąpiła na wydział medyczny uniwersytetu w Lipsku.

Mijały lata. Dr. medycyny Karin Fiszler stała się znaną i poszukiwaną lekarką. Gabinet jej przy ul. Nettebleck w Berlinie jest odwiedzany przez wielu pacjentów.

Kiedyś wracając nocą od chorego natknęła się na ulicy na żebrzącą młodą dziewczynę, niepospolitą urody. Lekarka zainteresowała się żebraczką, zawiozła ją do domu, otoczyła opieką. Wiele ambicji i nawet uczucia wkłada Karin w wychowanie Elzy Wendt.

Tak to dobrze, że ten grubas w końcu sobie poszedł, taki nie bardzo przyjemny sąsiad! Aż tu znowu na jego miejsce pcha się jakiś młodzieniec, i to tak rozpycha się, że aż rozłoszczona rzuca mu srogie spojrzenia. W jednej chwili zmienia się to strogie spojrzenie, Elza śmieje się uszczęśliwiona, bo dobrze wyczuwa, że podoba się młodzieńcowi, tak patrzy na nią z zachwytem. Ostatecznie znajomość zawarła,

Niepotrzebnie niepokoją się starsi panowie, wierni wyznawcy zasady „precz ze wszystkim, co mogłoby zniszczyć chociażby jeden argument o krzyku „precz”. Fatalnie zawiąda się na swej koncepcji ci, którzy chcą od młodzieży wytargować za biblijną misję soczewicy — swobodę życia akademickiego, — bezkrytyczny i bezczynny pogląd na to wszystko co się w Polsce dzieje.

Musimy sobie powiedzieć szczerą prawdę aby później uniknąć nieporozumień, żalów, niespełnionych nadziei. Tak jak w fakcie obecności przedstawicieli młodzieży akademickiej na uroczystościach wręczenia buławy marszałkowskiej, tak i w obecności marszałka Smigłego - Rydza na uroczystości Korporacji Arkonia młodzież akademicka widzi jedynie i wyłącznie manifestację swego stosunku do armii i zawsze zaznacza że chce tę armię widzieć przepojoną tymi samymi ideałami, które sama wyznaje. To, że takie czy inne czynniki chcą koniecz- nie widzieć w tym jakąś grę polityczną ze strony samej młodzieży lub jej przywódców ideowych to nie może mieć żadnego wpływu na jej postępowanie. Młodzież przez ostatnie lata kilka dość wyraźnie chyba zaznaczyła swe bezkompromisowe stanowisko narodowe, społeczeństwo polskie miało możność niejednokrotnie przekonać się o tym, że młodzież swe postulaty stawia twardo, ale szczerze, bez żadnych niedopowiedzeń i ukrytych myśli. Dla tego też nie potrzebuje się ona obawiać, aby ogół społeczeństwa, uczciwie i bez partyjnych przesłon na oczach patrzący na bieg życia w Polsce mógł nawet na jedną chwilę przypuścić, że za stosunkiem jej do armii kryje się jakieś względy rozgrywek, czy komeraży politycznych.

Dla młodzieży marszałek Smigły - Rydz na komersu Arkonii nie był politykiem, lecz żołnierzem.

Zaś dla uspokojenia rozedrganych nerwów jednych, a rozwiązania uludnych nadziei innych dodam, że każda próba zdyskontowania stosunku młodzieży do armii dla jakichkolwiek celów partyjnych spotka się zawsze u młodzieży ze zdecydowaną odprawą.

A teraz jak to będzie z młodzieżą po ostatniej dyskusji w Sejmie i po zapowiedzianych przez p. min. Świętosławskiego zmianach.

Trzeba rozróżnić dwa zagadnienia: życie uczelni akademickiej, ten odrębny nurt życia społeczeństwa polskiego, od życia całego Narodu.

Gdyby nawet zostały spełnione przez min. Świętosławskiego jego obietnice, gdyby nie istniała na wyższych uczelniach kwestia żydowska, zagadnienia materialne i wiele, wiele innych, które nie pozwalają na normalny tok pracy uczelni, to trzeba pamiętać, że młodzież akademicka w chwili bieżącej walczy conajmniej w takiej samej mierze, jak o sprawy życia uczelni, o przebudowę życia Narodu Polskiego.

O tym się zapomina. Traktuje się ostatnio młodzież akademicką jako jakąś odrębną, ba nawet obcą siłę polityczną, która mogłaby się zobowiązać pod pewnymi warunkami do niezabierania głosu w zagadnieniach ogólnie - narodowych, jako armię kondotierów, którzy za pewną cenę mogliby złożyć broń.

Takie podejście niestety mają do młodzieży nie tylko ludzie z dawnej sanacji, ale także niektórzy panowie z przysięgłej opozycji.

Młodzież akademicka za cenę realizacji jej postulatów, dotyczących życia uczelni, nie zaniecha swych dążeń ideowych i będzie nadal nad ich realizacją pracowała.

Realizacja postulatów młodzieży w

ramach uczelni, pozwoli na normalny bieg nauki, lecz młodzieży w zagadnieniach ogólnonarodowych rąk nie zwinie.

Mógłby się kto zapytać za tym po co czynniki miarodajne mają w takim razie realizować postulat młodzieży?

Na to jest prosta odpowiedź. Jeżeli czynnikiem miarodajnym chodzi nie o jaknajlepszy rozwój nauki, ale tylko o zapewnienie sobie ze strony młodzieży bezpieczeństwa, to istotnie nie ma po co.

TADEUSZ SALSKI

Młodzież — swemu Opiekunowi  
Imieniny J.E. ks. bisk. Szlagowskiego  
Uroczysty obchód w sobotę

Obchód imienia J.E. Ks. Biskupa Szlagowskiego zgromadzi dn. 19 czerwca w kościele Akademickim a potem w sali Theologicum polską młodzież akademicką, która pragnie dać wyraz najgłębszej czci i serdecznego przywiązania do swego „akademickiego Biskupa”.

Imię Jego zrosło się nierozdzielnie z życiem szkół wyższych i warszawskiej młodzieży akademickiej, nie było bowiem i nie ma w życiu tym zdarzenia, w którym zabrakłoby udziału J. E. Ks. Biskupa Szlagowskiego.

Długoletni profesor wydziału teologicznego Uniwersytetu Warszawskiego, dziś profesor honorowy, ukochany przez całą młodzież rektor, przed którym poważnie i autorytetem wszyscy z szacunkiem skłaniali głowy, pod którego czujną ojcowską opieką

wszyscy czuli się bezpieczni, miał i ma Jego Eksceleńcja przemożny wpływ na młodzież.

Od chwili powstania szkół wyższych w Warszawie obrał sobie Ks. Biskup Szlagowski w ich życiu jeden teren pracy. Znamięto kaznodzieja, rozmiłowaną całą duszą w pięknie mowy polskiej, stał się budzicielem w sercach młodzieży najszlachetniejszych uczuć miłości Boga i Polski. Wszystkie jego kazania, wszystkie mowy akademickie, których dotąd mamy 80, — miały na względzie wychowanie młodzieży akademickiej w duchu katolickim i narodowym. Stanowiły niezbędny czynnik wychowawczy, stosowany z całym umiarem i znajomością duszy młodzieńczej przez ukochanego profesora.

J. E. Ks. Biskup A. Szlagowski przeżywa razem z młodzieżą wszystkie jej radości i smutki. Cieszy go jej powodzenie, rozkwit jej życia samopomocowego i organizacyjnego, zabiega około jej potrzeb materialnych, dodaje miejsca w dniach próby, staje się rzecznikiem wobec starszego społeczeństwa.

On wreszcie w 1932 roku rzuca inicjatywę pielgrzymki akademickiej na Jasną Górę i patronuje wielkiej sprawie ślubowania, nie szczędząc na pracę przygotowawczą czasu i - trudów, bo pragnie, aby młodzież jaknajgłębiej przeżyła niezapomniany dzień 24 maja 1936 r. i mogła godnie spełniać jasnogórskie śluby.

Ustawiczne dowody ojcowskiej opieki i serdecznej troskliwości o wzrost duchowy młodzieży, o czystość akademickiego życia, o zgodę i jedność, sprawiają, że polska młodzież akademicka daje J.E. Ks. Biskupowi A. Szlagowskiemu całe swoje serce, że stawia go wśród tych, których najmocniej kocha. Dlatego też organizuje sobotni obchód ku czci swego Biskupa, profesora i opiekuna.

Ustawiczne dowody ojcowskiej opieki i serdecznej troskliwości o wzrost duchowy młodzieży, o czystość akademickiego życia, o zgodę i jedność, sprawiają, że polska młodzież akademicka daje J.E. Ks. Biskupowi A. Szlagowskiemu całe swoje serce, że stawia go wśród tych, których najmocniej kocha. Dlatego też organizuje sobotni obchód ku czci swego Biskupa, profesora i opiekuna.

S. G.

Akademicy w T.C.L'u  
prowadzą energiczną akcję  
opartą na zasadach katolickich i narodowych

Ekspansja ideowa młodzieży akademickiej środowiska poznańskiego dokonywuje się głównie przez Akademickie Koło Towarzystwa Czytelni Ludowych, założone w ubiegłym roku.

Pod sprężystym kierownictwem członków Młodzieży Narodowo-Radykalnej pp.: Przemysław Dusia i Janusza Grabińskiego prowadzi ono szeroko zakrojoną akcję oświatową w duchu zasad katolickich i narodowych. Praca koła ujęta jest w trzy sekcje:

Młodzież Nar.-Radykalna  
w Poznaniu

W III-cim trymestrze odbyło się 6 zebrań ogólnych z referatami kol. kol.: Dusia, Gałkowski, Gołdewski, Gołachowski, Giuchńskiego i mgr. Tarnowskiego.

Intensywnie pracowało Seminarium Ideowe Młodz. Nar. Rad., na którym dyskutowano najważniejsze tezy programowe Ruchu Nar. Rad.

Zarząd Młodzieży Nar. Rad. nałożył na każdego członka obowiąz-

zek wykazania się dokonaniem jakiegoś czynu, urzeczywistniającego ideę narod. - rad., jak up.: założenie i poprowadzenie nowej placówki gospodarczej, lub oświatowej, samodzielne opracowanie jakiegoś zagadnienia, przeprowadzenie badań nad zażydzeniem jakiejś miejscowości i t. p.

Praca postępuje żywo naprzód, zdobywając szybko coraz szersze koła dla idei narodowo - radykalnej.

Obecnie powołała sekcja świetlicowa do życia pierwszy akademicki teatr ludowy. Teatr ćwiczy sztukę Fredry: „Oj, młody, młody” i w lipcu wyruszą na objazd po kresach zachodnich.

Sekcja propagandowa zorganizowała przemówienia w Radio, przemówienia w dniu Święta T. C. L. przez głośniki na Placu Wolności, umieszczała artykuły w miejscowej prasie i wydała kilka pomysłowych afiszy propagandowych.

Do pracy starano się ściągać jak najwięcej organizacji akademickich. W tym celu powołaliśmy do życia akademicki komitet zbiorczy na Dar Narodowy 3-go Maja, który skupił 56 organizacji akademickich, oraz akademicki Komitet zbiorczy ksiązek dla bibliotek wiejskich, który obejmował 52 organizacje, 5 drużyn harcerskich oraz wiele osób prywatnych.

Zbiórka dała w końcowym wyniku około 7000 ksiązek, 2000 broszur i 1500 egzemplarzy pism. Akademicki Komitet Ślubów Jasnogórskich wskazał pracę Akademickiego Koła T. C. L. jako formę realizacji Ślubów Jasnogórskich Młodzieży Akademickiej Poznania.

S. G.

a młodzieniec widząc, że Elza nie ma pojęcia o tym, co się na dole dzieje, zaczyna jej grzecznie tłumaczyć. W końcu nawet funduje jej piwo. Nazywa się Franciszek Hoffmann, elegancko wygląda, ubranie na nim nowiuteńkie, mieszka w Szarlottenburgu na Christstrasse. Cóż dziwnego, że Elza zapomniała, że ma wracać na 2-gą? A gdy sobie o tym przypomina, adorator zagaduje zrezygnę. Nikt jeszcze nie wychodzi — bo kto się na tym rozumie, to między trzecią — a czwartą nie ruszy się. Proszę tylko dobrze uważać, zaraz ten z czwartym numerem będzie próbował minąć poprzednika — jeśli mu się uda, podniesie piekielny wrzask.

I znowu po pół godzinie: tylko się nie bać — on już panienkę do domu odstawi...

Bać się!... Nie! — śmieje się Elza zdradziecko i przechyliła się całą rozczarowana przez balustradę i czuje, że Franciszek Hoffmann objął ją ramieniem. musi przecież móc gdzieś ręce podziąć w takiej ciasnocie, myśli Elza uszczęśliwiona i stara się poddać temu objęciu...

— Ot! jak to pan powiedział — rzeczywiście teraz numer czwarty wyjeżdża...

Oh! Boże... to dopiero jestem zdenerwowana...

Niespostrzeżła się biedna Elza, jak wybiła 4-ta! Przestraszyła się naprawdę — nie pomagają prośby i błagania — musi stanowczo wracać.

— Pan może przecież zostać — dodaje z wahaniem.

Hoffmannowi ani w głowie! Wydostają się razem z trudem, po przez ławki, flaszki, kufle, kapelusze, laski, pedały, nogi męskie i żeńskie, z tego pierwszego rzędu galerii — Wstąpmy chociaż na kawę... — błaga Hoffmann, kiedy stanęli na ulicy przed pałacem.

Elza nawet słyszeć o tym nie chce, byle wracać jak najprędzej. Najniespodziewaniej znalazła się naraz w aucie, nie

zając sobie sprawy, czy to ona zawołała — czy Hoffmann, albo może ten wygolony portier.

Zresztą wszystko już jedno! Usadawia się leniwie, wygodnie równie pewna siebie, jak jej towarzysz — choć dokuca jej sumienie.

Auto płynnie cicho ulicą Kleista. — Kiedy zobaczymy się znowu? — pyta cicho Hoffmann i równocześnie bierze ją za rękę.

Elza potrząsa ramionami. Ma w tej chwili głęboką świadomość, że pani doktor nie byłaby zadowolona z jej zachowania się tego wieczoru; że na pewno nie podobałby się jej Hoffmann. Chociaż tak niby elegancko ubrany, a może właśnie dlatego!... A ona?.. sama dobrze nie wie. Bardzo się jej podoba... to znowu zupełnie jej się nie podoba, w każdym razie wysoce ją niepokoi. Kiedy w czasie jazdy przysuwa się do niej, i kładzie rękę na jej nodze... tak jej się dziwnie robi... Musi mieć trochę chłuba w głowie, bo to na jednym piwie nie skończyło się, był i sznapsik, raczej dwa...

— To ja jutro zagwizdę na pannę na dole — odzywa się Hoffmann, uważając to za rzecz zupełnie naturalną.

Elza parska śmiechem. Gwizdać? Czy to nie kiepski wariat? Przed mieszkaniem pani doktor gwizdać! To by się jej dopiero podobało. Przecież ona nie jest... tak nie można... tłumaczy.

— Jestem u pani, dla wpuszczania pacjentów — jakby to wystarczało do objaśnienia.

Ale Hoffmann trochę tym zdziwiony i nie bardzo rozumie. W tej chwili auto zatrzymało się przed domem, Elza spieszenie wysiada, wpada do domu, drzwi za sobą zamyka.

— Trzeba mu chociaż dobranoc powiedzieć, myśli i otwiera drzwi z powrotem. Hoffmann błyskawicznie wsuwa nogę między drzwi.

D. c. n.).